DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 18/30 Lipca 1855 roku. № 198. Jutro Ś. Ignacego Lojoli.
Wschód słoń. o god. 4 min 19. — Zachód o g. 7 m. 51.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 17 (29) Lipca roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 33, na które, tudzież na dawniejsze w 150 wnioskach, złozono rubli sre. 3,884 kop. 25. Na żądanie 20 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 6 kop. 87), rub. sre. 1091 kop. 42, i umorzono książeczek oszczędności 7. Przeto uczestników 6,428 posiada kapitał rubli sreb. 159,055 kop. 45.— Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc*.— Buchalter *Krauze*.

— Na odbytem onegdaj w resursie kupieckiéj ballotowaniu, następujący JJWW. i WW. przyjęci zostali na członków téjże resursy: Juljan Dobrski, Teo. Ejchler, Józef Hornowski, Mścisław Karski, Mieczysław hr. Komar, Karol Luederwald, Adam Łaszczyński, Witold Polkański, Felix Przyłuski, Wilhelm książę Radziwiłł, Stanisław Zieliński.

✱ *Słówko o ruchu księgarskim w Warszawie.*— Nasza literatura rozwija się, wychodzą piękne dzieła, pracowników sumiennych, ludzi zdolnych, pokazuje się coraz więcéj. Bibljografja polska za Poniatowskiego wynosiła, biorąc średnią liczbę, co rok 40 — 50 dzieł, jeżeli to jeszcze nie zawielki rachunek. Za czasów późniejszych, za Księstwa Warszawskiego i t. d., mało co zmienił się ten stosunek.

Dopiero razem z reformą literacką następuje znacznie większe życie, coraz się więcéj rozwija i jest w ciągłym postępie. Że książek jakoś więcéj, dowód że czytelników się mnoży. Że czytelników się mnoży, dowód że księgarnie powstają. Że literatura rozwija się w różnych kierunkach, dowodzą tego bardzo rozmaite treścią i znaczeniem swojem nakłady księgarzy.

Chcieliśmy na ten fakt głównie zwrócić uwagę. Księgarzy i nakładców w Warszawie wiele, więcéj jak kiedykolwiek ich było. W miarę tego powstają i drukarnie nowe. Każdy z nakładców sili się, każdy chce wydać coś pięknicjszego, coś ważniejszego, znakomitszego.

Drukarnie silą się na wydania ozdobne; chlubą dla drukarni jest wypuszczać z pod pras swoich rzeczy mające nie chwilową, ulotną wartość. Historyk drukarni i księgarni warszawskich nazwie kiedyś czasy nasze złotą epoką, jest ona przynajmniéj złota w porównaniu do tego, co kiedykolwiek u nas w mieście naszem było.

Dawniéj porachować było można księgarnie w Warszawie jak na palcach, dzisiaj, jeżeli do statystyki, która fakta niezawodnie podaje, niezajrzym, rachując możem się zmylić i raz to, drugi raz co innego przepuścim.

Dawniéj księgarnie wszystkie zacieśniły się jakoś do środka miasta, były na Krakowskiem-Przedmieściu, na Miodowéj, na Senatorskiéj ulicy, to bliżéj kolumny Zygmunta, dzisiaj są wszędzie, po wszystkich okolicach miasta. Stolicą ich zawsze zostanie ulica Miodowa.

Antykwarjusze, których było także kilku, dziś także się mnożą i jest ich kilkunastu; trzymali się oni zawsze dzielnicy starozakonnych, dzisiaj powoli ten i ów zebrawszy się na siłach, wygląda po za mury swoje, staje się księgarzem, przenosi się na główniejsze ulice i przyjmuje nakłady. Dzisiaj nawet, prawdę powiedziawszy, każdy antykwarjusz chce być księgarzem i dla tego na Nowiniarskiéj nawet jeszcze siedząc, podejmuje się nakładów, bo cechą wywyższającą księgarza od antykwarjusza, jest już stanowisko firmy w literaturze, jest nakład.

Z tych antykwarjuszów-księgarzy, co to jeszcze w dawnéj okolicy pozostali, najczynniejszym i najwięcéj zabiegłym, najwięcéj pracowitym, jest Lesman. Kilkadziesiąt książek już wydał swoim nakładem, wprawdzie z razu bywały to romanse francuskie, ale są też pomiędzy niemi i dzieła porządniejsze, elementarne, naukowe i t. d.; np. historja powszechna Levi Alvaresa, np. metoda Ahna nauczenia się po francusku, np. świeżo wyszły Słownik niemiecko-polski Liebkinda, zapowiedziany od lat kilku, a świeżo wyszły, z ceną prawie bajeczną, bo książka gruba, bardzo gruba za 75 kop. (złp. 5). Pan Lessman, zdaje się, najprędzéj ze swoich spółbraci, wyjdzie na prawdziwego księgarza.

Głównie do tych uwag, które tutaj piszem, dała nam powód świeżo otworzona, w pałacu Potockich na Krakowskiem-Przedmieściu, księgarnia p. Leona Drwalewskiego, właśnie w tém miejscu gdzie przedtém egzystowała księgarnia Zawadzkich. Zawadzki umieścił się obok redakcji Dziennika, w domu PP. Wizytek, a opróżnione po nim miejsce zajął p. Drwalewski. Uczeń to naprzód, a potem subjekt, bardzo porządnéj, ustaloną sławę w kraju mającéj firmy, zasłużonéj pięknemi nakładami, firmy p. Merzbacha. Spodziewamy się téż, że w ślady swoich nauczycieli i przewodników wstępować będzie. Od kwartału rozpoczął on swoje udzielne życie. Jak się cokolwiek na siłach wzmoże, będzie musiał poświęcić się nakładom również dla podniesienia, dla rozsławienia firmy. Główny powód do pisania w tym przedmiocie, dał nam jak powiedzieliśmy, Drwalewski, ale ileż tu faktów innych tego rodzaju zanotować potrzeba! Nowo-założone księgarnie Szteblera i Rafalskiego zdobywają się na nakłady, a raczéj druga połowa téj firmy, którą składa p. Rafalski.

Nowolecki przez dzieje całe antykwarjusz katolik, przeniósł się na plac Zygmuntowski i myśli także o większych nakładach. Same drukarnie proszą się o nakłady, czego dawniéj nie bywało. Unger np. kilkadziesiąt tomów już wydał, a słyszeliśmy o jednym nowym tego rodzaju nakładcy jaki będzie, i jaki stanie pewnie na czele najpiękniejszych i najwięcéj mających wartości przedsięwzięć literackich.

Drukarnia Strąbskiego przeszła w inne ręce, nowe zdradza życie: w niéj raz na zawsze dla »Rocznika« zostanie się miejsce. Artysta Sztarkman chce wydać dzieło o kościołach warszawskich własnym nakładem. To wszystko są fakta. Tak dzisiaj pełno pod tym względem życia, że nawet coś zdaje się anomalją, przesądem, dziwactwem, mieć księgarnię i rozprzedawać w niéj tylko książki, jak to robi księgarnia także niedawno założona Centnerszwera i t. d.

Mówiliśmy tutaj o samych nowościach. Dla tego o starszéj braci już dobrze literaturze zasłużonéj, o Sennewaldzie, Orgelbrandzie, Glücksbergu, Friedleinie, Merzbachu, Klukowskim i t. d. niewspominamy. Tego co zrobili, nigdy im kronika naszego czasu niezapomni, o pracach ich zostanie w księdze przeszłości powieść i żyć będą wiecznie w dziejach księgarstwa polskiego.

(*Art. nad.*)—W dniu 26 Czerwca r. b. zasnął snem wiecznym Antoni Lelowski, referendarz stanu, b. komisarz fabryk kom. rząd spraw wewn. i duch., emeryt, kawaler orderu Sgo Włodzimierza kl. 2éj i znaku nieskazitelnéj służby, członek tow. CESARSKIEGO wolno-ekonomicznego w Petersburgu, b. tow. krol. Warsz. przyjaciół nauk i innych. Głęboką ranę pozostawił w rodzinie, dla któréj chciał przedłużyć pasmo życia swego, aby zabezpieczyć jéj byt, aby wywiązać się z obowiązku ojca, kochał ją bowiem z przywiązaniem i czynami okazać to pragnął. Wszystkie chwile życia wolne od zatrudnień urzędowych do niéj należały; miłośnik pracy usiłował na téj drodze dopiąć swoich celów, inne były mu obce, innych znać nie chciał. Naukowo znakomicie ukształcony, posiadając obszerne i gruntowne wiadomości, pogląd rozległy ze stanowiska właściwego, kierował je zawsze do praktycznego życia, do dobra ogółu. Wszystkie wystawy publiczne przemysłu krajowego i połączone z niemi sztuk pięknych w Warszawie, poczynając od r. 1825 aż do 1845, z polecenia władzy urządzał. Jemu także poruczoną była od r. 1839 do 1845 wysełka tutejszych wyrobów na wystawy przemysłowe Cesarstwa, do S. Petersburga i Moskwy. Przemysł rolniczy, fabryczny, rękodzielniczy i handel, to jego ulubiony przedmiot, w nich widział pomyślność, szczęście i moralny byt kraju. Wydawca i główny redaktor od r. 1824 Izydy Polskiéj, silny wpływ wywierał tem pismem, było ono nietylko jedyne wówczas w swoim rodzaju, ale nawet dzisiaj żadne z niem nie może iść w porównanie. Wiekopomnéj pamięci Najjaśniejszy Cesarz Alexander Iszy, oceniając użyteczność rzeczonego pisma, najłaskawiéj rozkazać raczył, aby na Najdostojniejsze Jego Imie prenumerowano 50 exemplarzy dopóki tylko wy-

---

ANTONIO DA CORREGIO

(ALLEGRI).

przez

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Mąciło mi się w głowie, nie mogłem nic z tego pojąć. Wczoraj był wcale inny, dzisiaj na wszystko się zgadza, wszystko rozważył i powiedział. Cieszyło mnie szczęście siostry, ale cóż znaczyło pożegnać Anielę, w samym zawiązku naszéj miłości? Nie być posłusznym, znaczyłoby zdradzić tajemnicę, a w końcu czyż można było? Spełnić jego rozkazy i umrzeć! bo gdzież nadzieja zobaczyć Anielę? Ona nie może powrócić do Corregio, mnie nie puszczą do Parmy. W takich rozmyślaniaah siedziałem na pościeli, oparłszy głowę na ręku. Na szyi mojéj wisiało kilka medaljonów, oto są one! niektóre z wyobrażeniem świętych, a jeden pęzla samego Corregia, z portretem mojéj matki... Gdym spojrzał na nie, papież i Marja stanęły przed mojem sercem z jakimś wyrzutem. Ucałowałem obraz matki, przeżegnałem się i byłem gotowy iść na kraj świata dla jego spokojności... Antonio wróci do Corregio, pomyślałem, a ja przyjadę do Parmy. Czas już i siebie dać poznać ludziom, a wtedy... W końcu zacząłem ubierać się, chcąc raz jeszcze być z nią samą. Ona mnie dawno czekała ze śniadaniem... Postać jéj wyrażała niespokojność, twarz była blada i ślady łez w oczach.

— Co to wszystko ma znaczyć?

— Ah! Lorenzo, ja nie wiem co mu się stało, nagle zmienił wszystkie swoje zamiary, lękam się nawet żeby on... i tu spojrzała na zasłonę, gdzie jeszcze leżała arfa i zarumieniła się... Lorenzo! mamże ci powiedzieć? On nienawidzi Marji... To dziwna! W Corregio wszyscy nie mogli dość wychwalić piękności i anielskiéj duszy téj kobiety... A on... Mocno się cieszę, powiedział mi, dzisiaj, że wyrwę z tych rąk Weronikę! — Mnie to tak boli Lorenzo! Ale cóż ludzie powiedzą? Nadaremnie go błagam, żeby choć na trzy dni pojechał do Corregio urządzić domowe interesa i skojarzyć związek córki, a potem mógłby powrócić do swoich zajęć, i słuchać mnie nawet nie chciał. Napróżno starałam się go namówić, żeby cię tu zostawił... lecz nie mogłam nacierać... dodała spuszczając oczy.

— Luba Anielo! zawołałem, i chciałem upaść jéj do nóg. W przestrachu upuściła ołowiany talerz i weszła niańka z małym Pompio. Rozmowa znowu zeszła na dwuznaczniki, lecz trzeba było Edypa dla rozgadnienia jéj.

Antonio przyszedł z kartą bezpieczeństwa. Mówiliśmy o rzeczach potocznych, zjedliśmy obiad... Wtem zaszło słońce, przyprowadzono dwa muły, dano mi worki z pieniędzmi, i odmówiliśmy krótką modlitwę przed niewielkim krucyfiksem. Ojciec mnie pobłogosławił, dał potrzebne papiery, uścisnął; ciotka pobłogosławiła także, pocałowała w czoło i ruszyliśmy w drogę.

Przybyłem do Corregio bez żadnego wypadku. W domu, oprócz matki, wszyscy cieszyli się z mego powrotu. Ze smutkiem wzięła ona pieniądze, jeszcze się stała smutniejszą posłyszawszy że Antonio przyjedzie ledwo na wesele córki. Lecz kiedy związany rozkazami ojca i przysięgą daną Anieli, kłamliwie opowiadałem życie Antonia w Parmie, ona najpowolniejsza z kobiet, nie mogła przenieść, i bez łzy, ale z wyrazem najgłębszéj boleści rzekła:

— Daj pokój Lorenzo! po co to zmyślanie! Nie pytałam cię o to, nie chcąc cię w grzech wprowadzać.

Zmięszałem się jąkając jakieś wyrazy bez związku, lecz Marja z tąż powolnością dodała:

— Daj pokój! i ja nie jestem bez przyjaciół, i ja mam skrytych braci!

Słowa te religijne przejęły mnie strachem, niewiedziałem gdzie się podziać.

chodzić będzie. Zmarły był twórcą licznych i bardzo ważnych wynalazków, między innemi machiny do kontrolowania wódki w gorzelniach, któréj praktyczność uznały osoby specjalne w St. Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, Belgji i Francji. Machiny pneumatycznéj bardzo prostego składu i t. p. innych. Mąż cnót ewangielicznych, charakteru niezłomnego. Urzędnik pełen prawości i rzadki w swoim rodzaju, ażeby w jednéj osobie łączyły się w wysokim stopniu wiadomości prawa, administracji, ekonomji i techniki. Z tych to przymiotów ś. p. Lelowski był znany nietylko u nas, ale i za granicą, mianowicie w Wiedniu i Berlinie, gdzie mu robiono zaszczytne propozycje przyjęcia służby rządowéj, czemu wszakże na przeszkodzie stanęły przywiązanie do rodziny i kraju. Zdanie jego w interesach przemysłu i handlu dotyczących, zawsze stanowcze, oparte było na teorji i praktyce, w zastosowaniu do potrzeb, położenia i miejscowości, dowodem zaś jak cenione, najlepiéj przekonać może okoliczność, że lat temu kilka, z wyraźnego rozkazu błogosławionéj pamięci NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA I, powoływany był do S. Petersburga w przedmiocie technicznym. Skon jego wywołał żal powszechny i ten tak długim będzie, dopóki cenionemi będą przymioty serca i rozumu, prawość, nauka, praca i zdolności. *A. M.*

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 53 wyzdrowiało 38, umarło 15, pozostaje chorych 178.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 24 Lipca. Rozprawy nad bilem tyczącym się pożyczki tureckiej, które zdawało się, że będą bardzo burżliwe, nie przedstawiały żadnego interesu, i żaden członek gabinetu nie uznał potrzeby przemówienia przy tych rozprawach. Upoważnienie do wprowadzenia tego bilu, zostało udzielone bez głosowania, i nie można przypuszczać, żeby opozycja chciała gabinetowi przedstawić jakie nowe kłopoty przy rozprawach w komitecie.

Pomimo tego rodzaju zawieszenia broni zawartego między gabinetem i opozycją. *Morning Chronicle* zapowiada bliskie rozwiązanie parlamentu; dodają, że zapewnie w kraju objawi się agitacja w tym duchu.

Trudno przepowiedzieć co bądź na pewno w tym stanie anarchji w jakim znajduje się obecnie duch publiczny w Anglji. Podczas gdy z jednej strony zapowiadają agitację, z drugiej komitet dyrygujący *Stowarzyszeniem admistracyjnej reformy* oświadcza, że mianowanie sir W. Molesworth ministrem osad, zupełnie zgodne jest z dobremi zasadami, a obok tego gabinet zdaje się chcieć zapewnić sobie usługi pana Roberta Lowe, deputowanego z Westminster, powierzając mu wakającą posadę sekretarza robót publicznych.

Pan R. Lowe był podsekretarzem osad w gabinecie lorda Aberdeen. Usunął on się z ministerstwa w czasie kiedy *Times* rozpoczął swoje gwałtowne ataki przeciw owemu gabinetowi i jemu to przypisywano w owéj epoce najnamiętniejsze artykuły tego dziennika. Wejście p. Lowe do teraźniejszego gabinetu, byłoby dowodem pojednania, obok znaków niezgody jakie się gdzieindziéj objawiają.

— Królowa i książe Albert odprowadzili aż do Portsmouth rodzinę królewską belgijską na pokładzie jachtu *Fairy*. Lord Dufferin szambelan Jéj Królews[illegible] Mości, towarzyszyć będzie królowi belgijskiemu do Duwru.

— Starożytna kareta lorda majora, która figuruje uroczyście we wszystkich festynach i ceremonjach publicznych londyńskich, narażoną jest w téj chwili na zabranie i przedanie w drodze sądowéj, ponieważ przeszły lord major nie chce za nią zapłacić podatku, tłómacząc się że to nie należy do jego osoby ale do miasta, on bowiem równie nie był właścicielem téj karety, jak pałacu municypalnego, albo łodzi paradnéj, a przytem przytacza, że powóz ten jest tak zniszczony, iż nigdy nie miał odwagi użyć go w czasie swego urzędowania. *(Indep. Belge).*

A M E R Y K A.

Dzienniki amerykańskie przywiezione przez paropływ *Baltic* zawierają obszerne opisy obchodu 89-letniej rocznicy ogłoszenia niezawisłości rzeczypospolitéj północno-Amerykańskiéj. Te uroczystości urzędowe, które miały miejsce w dniu 4 lipca przeszły bardzo szczęśliwie, pomimo niepokojących pogłosek rozsiewanych dniem pierwéj. Porządek nie został zakłócony, wyjąwszy w Columbia, w stanie Ochio. Kłótnia między jednym młodym amerykaninem i gimnastykami (*turners*) przerodziła się w powszechną walkę, w któréj gimnastycy dali ognia z pistoletów i jednego człowieka zabili. Dwudziestu czterech członków towarzystwa gimnastycznego aresztowano, bo opinja publiczna na nich zwala przyczynę smutnych rezultatów walki.

W New-York obchodzenie święta narodowego przypadło jednocześnie z wprowadzeniem w wykonanie sprzedaży mocnych trunków, stąd obawiano się o porządek i spokojność publiczną.

Wielki meting imponujący liczbą obecnych, socjalnem położeniem mówców, tonem najzupełniéj umiarkowanym, ale nader stanowczym przyjętych rezolucji, protestując przeciw temu nowemu prawu, potępił najenergiczniéj wszelki opór za pomocą siły, a z drugiéj strony towarzystwo szynkarzy posłało każdemu ze swoich członków cyrkularz zalecający im, żeby nie tylko nie opierali się wykonaniu prawa zabraniającego sprzedaży napojów wyskokowych, ale owszem czynili wszystko co będzie w ich mocy dla zabezpieczenia porządku publicznego. Ze swojéj strony ajenci stosując się do instrukcji danych im przez merów, zachowywali największe umiarkowanie w spełnianiu swoich obowiązków. Ograniczyli się oni na aresztowaniu kilku pijanych, którzy skazani zostali na dziewięć dni zamknięcia, lub na 10 dolarów kary. Dzięki temu obustronnemu umiarkowaniu, obeszło się bez zakłócenia porządku, które mogłoby być bardzo niebezpiecznem, gdyby chciano z całą surowością wprowadzić nowe przepisy w mieście liczącem 800.000 mieszkańców.

To prawda, że nowe prawo pozostaje martwą literą, i wszystkie szynki ogłaszają i przedają swój zakazany towar. Jeden szynkarz denuncjowany wprost przez jednego z członków ligi *Carson*, że przedał kieliszek wódki przechodzącemu podróżnemu, musiał złożyć kaucję że stawi się do odpowiedzialności, skoro zostanie do tego wezwany. Ale ten przykład surowości jest wyjątkiem, w ogóle bowiem urzędnicy do których to należy, czują całą niemożność zapewnienia skutków temu prawu, tak przeciwnemu zakorzenionym zwyczajom.

Za obrębem New-Yorku liga *Carson* daleko okazuje się czynniejszą i w wielu oberżach i karczmach prowincjonalnych zabrano zapasy piwa i wina. Izba w New Hampshire przyjęła to nowe prawo większością 213 głosów przeciw 63. Widać że nałóg pijaństwa w Stanach Zjednoczonych musiał się bardzo uprzykrzyć, kiedy bil nie mogący zaradzić złemu, a obrażający powszechne uczucie prawności, znajduje jeszcze prawodawców gotowych do przyjęcia go. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 24 Lipca. Oto niektóre szczegóły względem przybycia królowej Wiktorji do Francji. W sobotę 18 sierpnia, królowa Wiktorja przybędzie do Paryża, i przez szczególny zbieg okoliczności, monarchini angielska przestąpi próg spadkobiercy Napoleona Igo w dzień Stej Heleny. Nazajutrz jako w niedzielę, zachowane będzie spokojne obchodzenie tego dnia według zwyczajów angielskich, ale od poniedziałku zapewniają, że Królowa z żywością turysty zwidzi stolicę i jej przyległości, a nawet dodają, że dla tem swobodniejszego oddania się temu zajęciu, poleciła przyspieszyć śniadania na godzinę 9tą z rana a obiady opóźnić do 8ej wieczorem, dla oszczędzenia Królowej zmiany miejsca. Słychać, że artyści Gymnase i Comedie francaise grać będą w St.-Cloud, ale na przedstawienie wielkiej opery Królowa będzie musiała przybyć do Paryża. Mówią, że pobyt dostojnych gości angielskich w Paryżu przedłuży się do dnia 28 sierpnia.

— W poniedziałek pierwsze *pociągi wystawy* przywiozły wielkie mnóstwo ludzi do Paryża, ale ponieważ jeszcze wiadomość o tem ułatwieniu podróży na wystawę nie dość rozeszła się po prowincjach, można więc spodziewać się, że następne pociągi będą daleko już liczniejsze. Mimo to, dziś widać było w pałacu przemysłu bardzo wielką liczbę obcych gości, cudzoziemców i prowincjonalistów. Szczególnie w gmachu dodatkowym był taki natłok, że niepodobna było krążyć swobodnie, więcej daleko było dziś zwidzających niż wczoraj choć to był dzień 20 centimów.

Gmach dodatkowy przedstawił nowy widok, wszystkie machiny były w ruchu i obudzały powszechne zajęcie i podziwienie. Szczególnie zwróciła uwagę maszyna do drukowania tkanin, gdzie jedną stroną wchodzi naprzykład zupełnie białe płócienko lub karton a drugą stroną po przejściu przez walce wychodzi wydrukowane najdokładniej w gustowne różno-barwne desenie. Dalej maszyna robiąca dwie szerokie wstążki na których tkane są portrety Cesarza i Cesarzowej tak dokładnie jakby były ryte na kamieniu. Jest to maszyna działająca bez żadnej pomocy ludzkiej. Nakoniec przytoczymy maszynę do przędzenia bawełny, w której jeden człowiek tyle wyrabia nici przez jeden dzień ile przed 80 laty w tym samym czasie zaledwie 10,000 robotnic uprząść mogło.

W pałacu wystawy sztuk pięknych było także dużo zwidzających, ale stosunkowo biorąc nie tyle co w pałacu przemysłu.

— Wczoraj w ogrodzie zimowym była wielka biesiada dana z powodu wystawy powszechnej. Znajdowali się na niej książe Napoleon, pan minister stanu,

---

— Uspokój się Lorenzo! dobrym jesteś synem, a ja wkrótce uwolnię was wszystkich od przymusu.

— O matko! zawołałem.

— Cicho Lorenzo! o nic cię nie pytam. Szanuj dobrą sławę twojego ojca.

Odeszła. Weronika i jéj narzeczony obsypali mnie pytaniami, lecz ja nieznacznie zwróciłem rozmowę do ich ślubu.

Przygotowania do uroczystości weselnéj odbyły się z niezwykłą szybkością. Wszystko było gotowe. Czekano tylko na ojca, lecz on nie przyjeżdżał. — Nadszedł dzień naznaczony... Antonia nie było. Weronika wzięła ślub z szlachetnym Pedro. Wszyscy byli nieukontentowani i wcześnie rozjechano się z weselnych godów. Matkę zaledwo mogłem doprowadzić do domu; przypisywała swoje niezdrowie zatrudnieniom podjętym około wesela. — Weszła wsparta na mnie do jadalnego pokoju, i zatrzymała się w tem samem miejscu, gdzie lat temu kilka zemdlała. Wytężyły się jéj członki, też same spojrzenie, taż sama niespokojność łona, potem wyciągnęła rękę i palcem ukazała w górę.

— Matko moja! co tobie? zapytałem.

Odpowiedzi nie było, głowa jéj spadła na piersi, Marja umarła...

Gdzież łzy których tyle wylałem wtenczas! Tłumiłem przekleństwo w duszy, bo czyliż śmiałem je rzucić na Antonia? Kogóż namiętność nie sprowadzi z drogi powinności i cnoty?... I czemże jest wasza cnota, gdy dla obcéj kobiety zdolni jesteście zgubić żonę i dzieci? Nakazany punkt honoru, wiara przymuszona, nigdy nie będą cnotą! Stopnieją one od namiętnego pocałunku, jeżeli ich nie spali blask złota!...

Obcy ludzie pogrzebali Marję, bo ja nie mogłem. Ojciec Luca, uwiadomił ojcu o śmierci matki i mojéj chorobie, bo ja nie byłem już w stanie... Weronikę oszukano i wywieziono do Modeny.

Przeszło siedm dni od pogrzebu Marji. Wracałem właśnie ze świeżéj mogiły, którą podług zwyczaju osypałem kwiatami. Zbliżając się do domu ujrzałem kilka mułów, objuczonych drogiemi kobiercami a z wozów znoszono różne pakunki. W koło hałas i zamięszanie.

To on, pomyślałem, i chciałem pójść do kaplicy, żeby się przygotować do okropności spotkania. Lecz znany głos ozwał się z ganku, i oszukał mnie po raz ostatni. — Lorenzo! — Anielo! — I już płakałem w jéj objęciach.

— Lorenzo! mój przyjacielu, mój synu! Straciłeś ubóstwioną matkę, lecz będę się starać zastąpić ją! Odtąd zacznie się szczęście męża i wasze!

Nie skończyła jeszcze, a już pojąłem wszystko! W jednéj chwili przebiegłem całe życie i dopiero teraz na wszystko z prawdziwego spojrzałem stanowiska. W jednéj chwili gorejąca obręcz ocisnęła me skronie, w jednéj chwili czarna tęsknota opanowała me serce!... Służący wnosił wtenczas broń mego ojca, pochwyciłem sztylet i rzuciłem się ku Anieli; uciekała z krzykiem do jadalnego pokoju, i przy wyrocznym stole, w miejscu skonania matki, Antonio mnie zatrzymał:

— Gdzie biegniesz? zawołał.

— Zabić ją!

— Ona jest twoją matką!

— Ona jest zabójczynią mojéj matki...

— A więc bądź przeklęty, nieposłuszny synu! — zawołał uroczyście...

Żelazo wypadło mi z ręki. Zbliżyłem się do Antonia śmiało, z jakąś szyderską wyniosłością. Czułem jak mi oczy płonęły, jak uśmiech usta wykrzywił, gorejąca obręcz tak ściskała głowę, iż mi się zdało, że mózg wytryska i że dostaję obłąkania. Mimo całą męczarnię, usiłowałem udać spokojność i rzekłem dumnie:

— Przyjmuję twoje przekleństwo kochany ojcze! Dziękuję ci nawet! Oszukałeś mnie, i zgrzeszyłem; przekląłeś i zachowałeś od morderstwa. Całowa-

minister skarbu, członkowie komisji cesarskiej, sędziowie przysięgłych i t. d.

— W poniedziałek w pałacu przemysłu było zwidzających 86.912, a w pałacu sztuk pięknych 15.247. Marszałek Vaillant, minister wojny, zwidzał wczoraj tę części wystawy gdzie znajdują się płody i wyroby Algierji.

— *Salut Public* donosi, że szanowny misjonarz Hjacynt Frogette i dwaj inni duchowni, zostali zjedzeni przez ludzi pokolenia Battas w Oceanji, których chcieli nawrócić do religji chrześcjańskiéj.

(*Independance Belge*).

Paryż 25 Lipca. Cesarz wyjechał dziś do Pyreneów i w przyszłą środę powróci stamtąd wraz z Cesarzową. (*Neue Pr. Ztg*).

— *Moniteur* z dnia 13 lipca, zawiera następujący artykuł, uważany jako środek ku złagodzeniu wrażenia sprawionego przez zupełne milczenie zachowane w mowie Cesarza, przy otwarciu posiedzeń Prawodawczych, względem Sardyńji:

»Armja sardyńska poniosła stratę, bardzo żywo opłakiwaną w Turynie, w osobie jenerała La Marmora, naczelnego dowódcy korpusu armji, który już miał udział czynny i świetny w kampańji krymskiéj. Jenerał Alexander La Marmora był światłym i dzielnym oficerem, który żywo żałowany będzie i w naszéj armji, tak dobrze umiejącéj cenić świetne przymioty wojskowe tych, którzy łączą swoje usiłowania z naszemi, dla obrony wielkiéj sprawy, która nas poprowadziła do Krymu. Na tym chwalebnym gruncie, na tych polach bitwy, gdzie samolubstwo nie jest dozwolone, gdzie każdy walczy za wszystkich z jednakowem zaprzaniem siebie i jednakową chwałą, armja francuska z radością ujrzała przybywających nowych towarzyszy broni, których dobrze znane męstwo i energja, zapewniły najświetniejsze współdziałanie w pracach i niebezpieczenstwach kampańji. Armja sardyńska przyjęła swoją część w niebezpieczeństwach, podzieli też zaszczyt i chwałę zwycięstw. Kiedy przyklaskiwano we Francji szlachetnemu popędowi narodu, który pierwszy przyłączył się do sprawy porządku europejskiego i honoru politycznego, wiedziano, że żołnierze którzy przyłączyli się do naszych, przejęci byli tym entuzjazmem, który do wielkich dzieł prowadzi.

Sprzymierzone z sobą w wojnie, rządy francuski, angielski i piemoncki, będą także połączonemi w negocjacjach, skoro ich broń wywalczy pokój. Niebezpieczeństwa, zaszczyty i korzyści, wszystko będzie podzielone; a jeśli wtedy przypomną się straty jakie wojna zrządzi armjom połączonym, to tylko dla tem silniejszego spojenia węzłów wdzięczności i przyjaźni wzajemnéj, jakie wiązać będą te rządy i narody pomiędzy sobą.

— Piszą z Paryża do *Neue Pr. Zeitung* w tym samym przedmiocie:

Reklamacje dyplomacji sardyńskiéj (w przedmiocie pominięcia wzmianki o Piemoncie w mowie Cesarza do Ciała prawodawczego) nie pozostały bez skutku, jak to widzieć można z dzisiejszego *Moniteur universel*, który zawiera świetne *satisfecit* dla rządu piemonckiego. Co powiedzą w Wiedniu o tych »korzyściach« obiecywanych Piemontowi, a które nie mogą być mu dane gdzieindziéj jak tylko we Włoszech, tudzież o innym ustępie, w którym ubocznie dano do zrozumienia, że Austrja odstąpiła od sprawy »honoru politycznego«—co o tem wszystkiem powiedzą w Wiedniu, to znów inna kwestja. Można przynajmniéj tłómaczyć w tym duchu ustęp *Monitora*, który przez to wszedłby w kategorję publikacji, podobnych do owych znanych adresów wychodców. Nie sądzimy żeby te frazesy pisane były z tym nieprzyjacielskim zamiarem; jednakże artykuł ten sprawił tu ważne wrażenie, bo ogół publiczności nie może wiedzieć że rząd czeka tylko na jakiekolwiek powodzenia w Krymie, aby rospocząć nowe negocjacje z Austrją.

Biegała tu wieść, że marszałek Baraguay d'Hilliers ma udać się do Krymu, naturalnie nie inaczéj, tylko aby objąć naczelne dowództwo. — W południowych departamentach Francji pracują z wielkim pośpiechem nad przyrządzeniem baraków dla armji, zapewnie w przewidywaniu prawdopodobnéj potrzeby przezimowania znowu na półwyspie Taurydy.

— Depesza telegraficzna z Marsylji 12 lipca, donosi, że brygada piechoty pod dowództwem jenerała Sal, zaczęła w tym dniu wsiadać na statki, które ją mają powieść do Krymu.

— Piszą z Londynu do *Allg. Ztg:*

Spoglądając na naszych sąsiadów za kanałem Manche, postrzegamy widok, który nastręcza nam bardzo niepokojące uwagi, których dzienniki francuskie umyślnie unikają. Największy budżet za Napoleona Igo, w epoce najwyższéj jego chwały i kiedy miał armję przeszło miljona ludzi, nie przechodził nigdy 650 milj. fr. Teraźniejszy budżet francuski wynosi 1,700 milj. fr., a armja liczy najwięcéj 800,000 ludzi pod bronią. Do tych 1,700 milj. należy doliczyć pożyczki 250, 500 i 750 milj. W ciągu półtora roku zatem, wydatki rządu francuskiego doszły do bajecznéj summy 2 miljardów 450 miljonów franków.

(*Journal de St. Petersbourg*).

HISZPANJA.

— Listy prywatne otrzymane z Katalońji, przedstawiają położenie rzeczy w Barcelonie w bardzo smutnych kolorach. Robotnicy pracują po większéj części, ale obawiają się nowego i powszechnego poruszenia warsztatów. Niespokojność jest wielka i kapitały chowają się. Bank Barceloński który niedawno jeszcze rozporządzał 20 miljonami franków, ujrzał nagle swoje *incasso* zmniejszone do nic nieznaczącéj summy.

— Donosiliśmy z prywatnych korrespondencji z Madrytu, że książe Albert bawarski, brat króla Ottona i przypuszczalny następca tronu greckiego, ma się połączyć małżeńskiemi węzłami z infantką Krystyną, siostrą króla hiszpańskiego. Obecnie depesza telegraficzna z Madrytu wymienia jako narzeczonę księcia Alberta infantkę Marję Amelję, siostrę infantki Krystyny i o rok od niéj młodszą. Widocznie zachodzi tu tylko jakaś omyłka co do imienia. (*In. Bel.*)

PRUSSY.

— Piszą z Królewca do *Neue Preussische Zeitung*, że na mocy wyższych rozkazów mają się rozpocząć z wielką energją roboty około fortyfikacji Królewca. Znaczny kredyt nadzwyczajny został na ten cel przeznaczony na ten rok i nie wątpią, że na rok następny zostanie ponowiony. Wezwano zdolnych robotników i na całej rozciągłości roboty bardzo czynnie postępują. Warownia *Donathurm* jest już zewnątrz ukończoną i rozpoczęto drugą podobną która nazywać się będzie wieżą Wrangla. (*Jour. de St. Pet.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Według doniesień z Krymu ogłoszonych przez dzienniki angielskie, deszcz z burzą w dniu 23 czerwca zrządził największe szkody w obozach; szczególniej uszkodzoną została kolej żelazna, tak, że potrzeba było przeszło dziesięciu dni pracy aby ją przywrócić do stanu zdolnego do użycia. Robotnicy tatarscy i kroatscy tak są niechętni do pracy pomimo wysokiego wynagrodzenia jakie otrzymują, że musiano użyć pomocy policji obozowej aby ich zmusić do roboty, tem bardziej że kolej żelazna jest rzeczą w tej chwili najpotrzebniejszą dla armji.

— Zniszczenia jakie cholera i inne choroby zrządzają w armji angielskiej, tak są wielkie, że tylko porównać je można ze stratami armji sardyńskiej w Czurgun, które są podobno jeszcze większe. W ciągu trzech tygodni stracono blisko 1,000 ludzi przez dysenterję, cholerę i djarję. Francuzi i Turcy obozujący w dolinie, ucierpieli także nie mało od tych słabości, i najwięcej jak uważają umiera rekrutów i starych żołnierzy, którzy nie mogą oswoić się z klimatem. W Jenikale oddział korpusu transportowego stracił 50 ludzi w ciągu dwóch tygodni.

— Piszą z Turynu 8 lipca do gazety *Le Nord:*

Jenerał La Marmora dotychczas ciągle pełnił urząd pośrednika między trzema naczelnemi wodzami, jenerałem Pellisier, Omer-paszą i lordem Raglan, którzy często nie zgadzali się między sobą. Może jenerał Simpson będzie sympatyczniejszym niż zmarły jego poprzednik, ale Omer-pasza pozostanie zawsze upartym i nieprzejednanym.—Po jenerale La Marmora, armja nasza straciła znowu jenerała Ausaldi.

— *Daily News* opowiada, że w czasie ataku na zielony wzgórek, pewna dama angielska, małżonka jednego oficera, była tam obecną i okazywała tyle odwagi ile zimnej krwi. Jenerał Penefather, świadek tej śmiałości i odwagi, odjął medal od munduru jednego poległego oficera i sam przypiął go do szalu tej damy, winszując jej tak wielkiej zimnej krwi i oświadczając, że najsłuszniej zasłużyła na tę ozdobę wojskową. Jenerał Pennefather jest bardzo kochany w armji a ta dama jest córką jednego starego jenerała. Ten medal otrzymany na polu bitwy, jest dla niej nieskończenie drogą pamiątką.

— Według *Neue Preussische Zeitung*, sprzymierzeni spalili w Mariupolu 80,000 czetwerti zboża należącego w całości do zagranicznych domów handlowych, które je zakupiły przed rozpoczęciem wojny.

— Według wiadomości z Konstantynopola, mówi *Zeit*, Turcy koncentrują się pod rozkazami Williams-paszy w okolicach Erzerum. Ten reorganizator angielski armji anatolskiej, miał wyraźnie oświadczyć w raporcie do Sułtana, że najzupełniej nie jest w stanie stawić jakikolwiek opór Rossjanom, jeśli nie otrzyma znacznych posiłków. Ale skądże ich wziąść w obecnej chwili? Przyjaciele Turcji ogołocili ją ze wszystkich jakie jeszcze posiadała środków bronienia się.

— Piszą z Trebizondy 24 czerwca do *Moniteur*

łem ją jak kochankę, chciałem zabić jak przeniewierną! Oto jest wszystko czem zasłyżyłem na twoje przekleństwo, ale je przyjmuję! Bywaj zdrów, nie troszcz się o nic. Matka którąś ty z swoją żoną tak sztucznie zabił, kazała mi szanować „dobrą sławę mojego ojca!" Spełnię ten rozkaz matki. Lorenzo Allegri już nie żyje więcéj, jest tylko „Żebrak Antonio" długo on żyć będzie, ale nie zdradzi waszych tajemnic... A Dio!

Łapać go, zatrzymać! dało się słyszyć za mną, lecz dwa tuziny sług padło na ziemię, za jednym rąk odlewem, i pobiegłem nie oglądając się nawet więcéj.

Przeżyłem długi szereg lat, widziałem kilkanaście tysięcy miast, umierałem kilkakrotnie i zmartwychwstawałem; potykałem się, dobywałem Rzymu, dwa razy odwiedzałem rodzinną zagrodę, raz w czasie pogrzebu ojca, drugi też na pogrzebie biednego brata Pompio, i dwóch siostr jego; lecz nigdy Żebrak Antonio nie zdradził tajemnicy.

* * *

Po chwili milczenia starzec poprawił się na siedzeniu, i zdało się że chciał usnąć. Postać jego wyrażała spokojność i zadowolnienie.

— Lorenzo! rzekł hrabia, czy nie chcesz przypomnić sobie przeszłość i spojrzyć na niewielką pracę twojego ojca Antonia Allegri, mam ją przy sobie...

Starzec zeskoczył i zawołał:

— Co słyszę? czy mnie słuch myli? Tak, jam powiedział kim jestem, kto jest moim ojcem, i jego tajemnicę!

— Uspokój się Lorenzo! rzekł hrabia dochowam jéj święcie, nie zdradzę cię Lorenzo!

— O mój Boże! mój Boże! zawołał starzec i wybiegł z pokoju.

Nim hrabia przyszedł do siebie, Żebrak Antonio biegł z pagórka na pagórek, ciągle machając rękoma. Napróżno Castanci kazał go gonić, nim się służba zebrała, on już dobiegł wysokiéj skały i rzucił się w jezioro. Srebrzyste fale trysnęły fontanną, i znowu się wygładziły w nieruchomą szybę zwierciadła.

* * *

Zebraniem i powtórzeniem tych podań i poetycznych wymysłów o życiu Antonia Allegri da Corregio, chciałem dowieść dane tu sobie założenie o nicestwie sławy, obok szczytnych duchowych celów, jakie przyświecają ofiarnikom dobra prawdy i piękna, w uroczystéj wędrówce ich po ziemi. Nie obchodzi ich zapewno, czy nazwią ich po imieniu, czy będą rozpowiadać sobie, zawsze przesadzone mniéj lub więcéj skazki o ich życiu... Zaprząta ich jedynie godne spełnienie posłannictwa, nakazanego im przez zamknięte bóstwo w ich piersi!

Jak na botanicznym laurze osiada owad i oplata się pajęczyna, tak i laur sławy toczą owady oszczerstwa i pajęczyna niepamięci zasnuwa... A prace ducha, choćby niepoznane, podnoszą bezimiennie wielką budowę ukształcenia i moralnego oczyszczenia ludzkości, i jeżeli zagubią się w pamięci ludzi, zostają niepożyte w treści swojéj. Tym tylko związkiem łączy się duch zgasłego dla ziemi ofiarnika, ze sprawami ziemskiego żywota... Nekrolog zaś, pomnik, biografia, to nikłe symbole, któremi znaczymy ich pamięć; to urwane odgłosy przebrzmiałego ich życia, którego w jedną, dawniejszą całość, zlać niejesteśmy zdolni... Pośmiertne te wspomnienia, zamiast czci częstokroć nanoszą tylko obelgę, jak mieliśmy żywy przykład Corregia...

Universel, że wiadomość o śmierci Szamyla zdaje się być pewną.

— Piszą z Konstantynopola 25 lipca:

— Liczba młodych lekarzy którzy znaleźli śmierć w Turcji w ciągu dwóch ostatnich lat jest niesłychana: według wiadomości z Azji, bardzo wielu z nich umarło w okolicach Karsu i Erzerum, skutkiem klimatu, zbytnich trudów, złego pożywienia i rozlicznych panujących tam chorób.

Cholera ciągle jeszcze sroży się w obozie kontyngensu anglo-tureckiego, położonym o półtorej godziny od Bujukdere ku morzu Czarnemu i który oprócz dwóch baterji mieści około 5,000 piechoty regularnej tureckiej, nie złych żołnierzy, ale źle ubranych.

— Szkody zrządzone w Konstantynopolu przez pożar 24 czerwca, są daleko znaczniejsze niż z początku mniemano. Przestrzeń zniszczona przez ogień jest ogromna, blisko 3,000 domów i sklepów zostały zniszczonemi i to cud, że nikt nie stracił życia w tej katastrofie. *(Jour. de St. Peter.)*

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

Takich więc kwitów zbierało się bardzo wiele, i chociaż to były małe pożyczki, niezgorsza z nich rosła sumka, ale że procent wcale nie był przesadzonym, nic w tém jeszcze zastraszającego być nie mogło.

Ale zdarzyło się, że kiedy pan Janusz najgwałtowniéj właśnie potrzebował pieniędzy, jak na nieszczęście Borucha nie było w Warszawie, bo wyjechał na prowincję za interesami.

Janusz zwyczajny udawać się w takich razach do Feina, poszedł wprost do niego, ale Fein jak zwykle, zapytał go o kwit Borucha.

— Nie mam kwitu—odpowiedział Janusz.

— A! dla czemu pan nie ma, przecież pan zawsze z kwitem przychodzi.

— Tak jest, tylko na nieszczęście Boruch wyjechał na kilka dni i nie może mi dać kwitu. Ale pan wiesz przecie, że on mi nigdy nie odmawia i daje ile chcę do porachunku, więc pan mi zaawansuje tymczasem na mój kwit, a jak Boruch przyjedzie, to ja panu jego kwit przyniosę.

— Ja bez Borucha kwitu nie mogę dać nic.

— Ale kiedy panu mówię, że on mi nigdy nie odmawia, przecież pan znasz to dobrze, bo miewasz z nim interesa i wiesz, że ja jestem odpowiedzialnym.

— To mnie nie obchodzuje, to Boruch panu pożycza, ja bez jego podpisu nic dać nie mogę.

— No i cóż ja zrobię?

— A co mnie do tego? niech pan sobie robi co chce? Ja tylko powiadam panu, że jak pan mnie za kwadrans przyniesze podpis Borucha, to ja panu dam pieniądzów. A przecie Boruch panu zawsze daje, co mi do tego, ja tylko chcę, coby tu pod spodem było napisane Boruch.

— Ale skądże u licha wezmę ci ten podpis.

— Niech pan z rękawa wytrzęsnie, aj waj jak pan sobie poradzować nie umie, kto potrzebny to zawsze powinien sobie poradzować.

I rzeczywiście Janusz poradził sobie.

Za kwadrans Fein odebrał kartkę z podpisem Borucha, i natychmiast wyliczył żądaną kwotę.

Jak skoro tylko Boruch powrócił, Janusz pośpieszył do niego, donosząc jak się imieniem jego rozporządził. Boruch uśmiechnął się tylko mówiąc: »Co to szkodzi?« a kiedy Janusz proponował mu żeby zamienić kartkę, uśmiechnął się znowu jeszcze przyjemniéj mówiąc: »A to po co?, to jakbym ja podpisał, to wszystko jedno.«

Kiedy Janusz doszedł już do pełnoletności i odebrał przypadający na niego spory majątek, Boruch pośpieszył natychmiast z obrachunkiem i exhibował wszystkie kwity ze swoim podpisem.

Pokazało się, że w przeciągu półtora roku Janusz wziął od Borucha drobnemi sumkami przeszło 4,000 rubli srebrem.

Gdy rachunek był już skończony i summa napisana, Boruch wziął od Janusza pióro i papier i dopisawszy do tych 4,000 rs. jedno zero, skutkiem czego zrobiło się 40,000 rs., podał Januszowi do podpisania.

— Co to znaczy—zapytał Janusz—czyś oszalał?

— Ja wcale nie oszalał, ale pan mi tyle winien.

— Jak to, ja ci tyle winien, przecieżeśmy najskrupulatniéj robili rachunki, i procent już doliczony?

— Nu, a to co znaczy?—rzekł żyd dobywając kwit, na którym był sfałszowany jego podpis.

Janusz zbladł.

— Przecież ten kwit przyjął—rzekł po chwili.

— Ja przyjął, coby panu nie robicz kryminału — odparł żyd, — ale pan mnie musi dać rebuchem za to.

— Ja tylko zapłacę tyle com winien, możesz większy procent doliczyć jeśli chcesz, ale to jest haniebne zdzierstwo.

— Jak pan chcesz— odrzekł żyd chowając kwit do kieszeni — ja wiem, gdzie ja się będę miał upominać.

Domyślacie się zapewne końca.

Janusz musiał zapłacić wszystko co żyd żądał, i jeszcze uważał się za szczęśliwego, że tym kosztem potrafił się od hańby wykupić.

Takie to straszliwe nadużycia działy się na około nas, zaiste, trudne to do uwierzenia, a jednak to są rzeczywiste fakta.

Ale na co się zda przytaczać pojedyńcze przykłady i pióra i papieru by nie starczyło, żeby chcieć wszystkie rodzaje lichwy opisać.

Ten bogacz naprzykład, który pożyczając pieniądze na ogromny procent, używa nazwiska swojego sługi, a potém w jegoż imieniu udaje się do naczelników i radców, oskarżając dłużnika, że zabrał wszystkie oszczędności biednego sługi i nie chce mu oddać.

Ten drugi który przybrawszy sobie do pomocy żyda lichwiarza, wytykanego palcem za oszustwo przez poczciwych ludzi, robi z nim interesa i używa go do pokrzywdzenia, równych sobie położeniem towarzyskiem, stokroć biedniejszych majątkiem.

Ten trzeci, który użyczając przyjacielsko pieniędzy sąsiadom na straszliwą lichwę, wywłaszcza ich powoli i jak to mówią psim swędem z ich dziedzictw.

Ten czwarty który.....

Ale nie chcę nawet kończyć, bo pióro mi wypada z ręki, kiedy spojrzę na otchłań podłości, do jakiéj chciwość doprowadzić może.

A wszystko są to ludzie, których nibyto szacunek publiczny otacza, którzy żądają poszanowania, nakazują go, i nie lada położenie zajmują w towarzystwie.

Czemuż mi nie wolno zdjąć maskę, pod którą ukrywają swoją podłość, czemuż mi nie wolno odsłonić ogółowi jakie żywioły w skład jego wchodzą, jacy to są ludzie, którzy w tak bezecny sposób wypłacają mu święty dług powinności obywatelskiéj. *(d. n.)*

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

URYWEK LISTU AMATORA SZTUKI DO MŁODEGO ARTYSTY.

..Bądź przekonany, że tylko artysta artystę i sztukę doskonale poznać i ocenić zdolny, tak jak pisarz pisarza. Bo sam widzisz, że bez nauki, wiedzy i doświadczenia, o niczem wyrokować nie można, ale na to nie zważają i szermują, o czem pojęcia nie mają. Weź nasze pisma, a obaczysz, jaka tam ocena, jakie sądy i wyroki o dziełach sztuki i umiejętności! Jaka zarozumiałość a nierazbrak pojęcia o sztuce. Lubownik sztuki może ją poznać i jéj wady powierzchowne wytknąć, ale bez teorji, bez nauki rysunku, perspektywy, światłocienia, grupowania, bez poznania linji, kolorytu, anatomji, różnych odcieni, różnych rzutów pędzla, ani jego miękkości, delikatności, twórczości, śmiałości i tego, co stanowi sztukę, zgłębić i ocenić nie w stanie— i prawić ci o tem będzie jak o żelaznym wilku. A ty mię do rzędu znawców zaliczasz? Nie jestem ja ani tak próżny, ani tyle zarozumiały, bym się przyznał do tego co mi przyznajesz, bo wiem, że bez powyższéj znajomości, bez studjów i nauki ocenić sztukę niepodobna, i każdy śmieszy drugich kto się bez tego porywa na jego ocenę. Nie przeczę, że ci którzy znają teorję i studjują mistrzowskie dzieła, nabędą jakiejś wprawy do przejęcia się pięknością, ale spytaj, czego potrzeba, aby ją stworzyć? Zamilczą, lub będą ci prawić smalone duby. Nawet artysta bez talentu i natchnienia, nic ci o niéj ciekawego nie powie i nic pięknego nie stworzy, choć ciągle nad nią ślęczy i mozoli. Bo natura wybiera swoich polubieńców i na nich swoje dary zlewa, i ci, co umieją z jéj miłości korzystać, stają na czele i przewodzą drugim. I tak. Zadaj jaki przedmiot M... i C... Pierwszy ci wycacka, wygładzi i omami kolorytem, ale w nim sztuki i tego co dziwi, ciągnie i zachwyca, nie znajdziesz. Wszędzie przesada, ciężka i mozolna praca, któréj żałujesz że w nią życia nie wlał i pięknéj przyrody artyzmem nie związał. Drugi nie tyle wymordował, wyślęczył, ale tak w nim wszystko żyjące, naturalne, że oderwać oczów i z nim się rozstać nie możesz, choć tam nie ma, ani takiego kolorytu, ani opracowania, lecz zaraz poznasz że jeden był kopista, a drugie artysta. Czemu? bo jeden tworzy, a drugi ślepo naśladuje. Weź jeszcze naprzykład te aniołki Murylla, co Matkę Boga niosą do nieba(co mi przysłałeś) wszystkie żyją i w powietrzu igrają, że z niemi chciałbyś się popieścić, pocałować, ale się lękasz by nie uleciały. I to jest prawdziwy artysta, co tak zajął profana!— Sztukę należycie pojąć i ocenić jest wielką doskonałością, a stworzyć co wielkiego, potrzeba gienjuszu. Jak sztuka, tak umiejętność sama sobie zostawiona i nie karmiona wiedzą podnieść się i wzlecieć nie może, a nie sycona zachętą i opieką w niwecz się obraca. Wieleż to u nas talentów marnie zaginęło, że nie znalazły mecenasów, coby je z prochu wydobyli i na widownię postawili. Każdy talent potrzebuje opiekuna, coby go rozwinął, zachęcił i wydoskonalił i gdzie tylko sztuka zakwitła, tam się bez nich nie obyło. Za ich to pomocą wielcy artyści wiek sztuki stanowią! — Czy u nas przyjdzie kiedy do tego? o przyjdzie! za łaską Bożą. Weź naprzykład naszych ojców i porównaj z nami, a obaczysz, jak sztuka stawi olbrzymie kroki. Jak się podnosi, doskonali i zaciera przeszłą. Któż dawniéj z obecnych wiedział o naszéj sztuce! — A teraz i piszą i podziwiają. — Z czasem przyjdzie do tego, że drugim przodkować będziemy, bo nasza młodź, bierze się do niéj z zapałem i znajdą się mecenasy, co im dopomogą i rozpowszechnią. Nie ustawajcie tylko w pracy i wytrwaniu i swoje twory na wagę złota nie oceniajcie, bo tem ani sztukę, ani siebie nie podniesiecie. Lepiéj naśladujcie waszych protoplastów, co swoim arcydziełą, za kilka miar ziarna oddawali. Dla tego tak u nich sztuka zakwitła i na takim stopniu doskonałości stanęła! Jakże u nas ma się przyjąć i rozwinąć, kiedy nikt ją nie widzi i do niéj przystęp tak niedostępny? Gdybyście na setki, nie tysiące, swoją pracę oceniali, wieleżby to znalazło się jéj amatorow a czasem i znawców powstało?! Patrząc na nią, ciesząc się nią, nie wjednym zrodziłoby się zamiłowanie i naśladownictwo, nie wiedząc, nie znając, jakże może wywołać jedno lub drugie?

Dzisiaj sztuka na takim stopniu oceny, że ją tylko magnaci lub Dwór Panujący posiadać może.— Któż u nas na nią może sypać tysiące tylu potrzebami okolony? Nawet kto może, to woli świecące błyskotki rzucić w oczy drugim, dla nasycenia swojéj dumy i próżności, niż obraz; co niczyjéj uwagi nie ściągnie. I gdzie u nas dzieła sztuki obaczysz? Na wzorach to, na wzorach arcymistrzów kształcą się i doskonalą artyści, za któremi na kraj świata jechać potrzeba. Ah, panie łaskawy, odpowiadasz mi gdybyśmy za bezcen swoję pracę spychali, to z głodu poginęlibyśmy. Powiedzże mi z łaski swojéj, wiele tych tysiącznych obrazów na rok wypuszczacie? Na to potrzeba wielkiego i zamożnego miłośnika którego u nas ze świecą nie znajdziesz (to było przedtem nie teraz).

Zapytaj się M... i drugich podobnych, co zyskał i sztuce dopomógł, że tak wysoko swoje wyroby cenił! Nim znajdziesz jakiego amatora na tysiące, to setki w świat puścisz, czem i sobie i sztuce zadość uczynisz. Artysta bez zachęty, bez materjalnéj rękojmi, niedaleko swój talent posunie i nieraz łzą gorzką swoje dzieło skropi, i paleta z ręki wypadnie, gdy go potrzeby zewsząd nasiądą. Dla tego potrzeba sztukę rozpowszechnić i zamiłowanie rozbudzić przez umiarkowaną cenę, a póki to nie nastąpi, zawsze będziecie skarżyć swoję pracę i na nieczułość narzekać. *(Dokończenie nastąpi.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Wileń. Glinka Ludwik ob. z Babska. — *H. Sław.* Gętkowski Józef ob. z Smieciua. — *H. Krak.* Kamiński Stanis. ob. z Tyszowiec. — *H. Rzym.* Płonczyński Zyg. ob. z Lubiatowa. — *H. Sas.* Wojakowski Michał ob. z Klikawy.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czajkowski Aleks. ob. do Sokołowa, Lasocki Józef ob. do Kiernozi, Sarnowski Stanis. ob. do Teoplitz, Wąsowicz Tomasz ob. do Płocka.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Piotr marynarz. Nowy mizantrop i druciarz. Natrętny.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Łucja z Lamermorru. Tańce perskie.*

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w południe 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 [30] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.